

A portrait of an older man with short, light-colored hair, looking directly at the camera with a neutral expression. He is wearing a light-colored, textured jacket over a blue and white vertically striped button-down shirt. The background is a dark blue, textured surface with some light-colored speckles.

**Konstanty
Miodowicz**
życiorys niebanalny



Konstanty Miodowicz

(9 stycznia 1951 r. – 23 sierpnia 2013 r.)

Krzysztof Bondaryk

Życiorys niebanalny

Alpinista

Konstanty Miodowicz urodził się 9 stycznia 1951 r. w Gniewkowie jako syn Zyty z Bednarskich i Alfreda Miodowicza.

Jego rodzice preferowali aktywny tryb życia i zdrowy model wychowania, w którym rozwój fizyczny był tak samo ważny jak umysłowy. Oboje chętnie uprawiali turystykę, mama była nauczycielem wychowania fizycznego.

Jak wspominał po latach wychowanie domowe:

(...) przede wszystkim zahartowało mnie i nauczyło, że nie wolno tracić nadziei. W żadnej sytuacji. Sporo nauczył mnie sport. Od najwcześniejszych lat uprawiałem gimnastykę i pływanie. Byłem nawet mistrzem juniorów Małopolski w pływaniu stylem klasycznym. Siostra [Dobrosława] zaraziła mnie wspinaczką. W 1973 roku ukończyłem

kurs skałkowy oraz tatrzański. Pierwszą moją samodzielną wspinaczką była legendarna droga klasyczna na Zamarłej Turni. Już po 2 latach wyjechałem w Alpy. Debiutowałem na ścianach szczytów grupy Mont Blanc: na Aiguille de Blaitière i direttissimę amerykańską na zachodniej ścianie Petit Dru. To było mocne otwarcie. Z czasem – już w ramach wyjazdu centralnego Polskiego Związku Alpinizmu – znalazłem się na Kaukazie, gdzie pokonałem drogę przez „Bastion” na Szczycie Szczurowskiego i drogę Chergianiego na Sheldzie Centralnej. Zawsze wracałem w Tatry. Ostatni raz wspinałem się w nich w 1989 r. Ale jeszcze przez szereg lat nosiłem na przegubie ręki pętelkę – sznurówkę umożliwiającą założenie na linie węzła ratowniczego – tzw. Prusika.

Niestety w górach bywam ostatnio rzadko, a przecież kiedyś, to jest w latach siedemdziesiątych, byłem członkiem kadry narodowej Polskiego Związku Alpinizmu. Postowanie nie sprzyja górskim włóczęgom. Cztery tygodnie temu udało mi się jednak spędzić kilka godzin w Morskim Oku, straszny tam jednak tłok
(cytat za: „Echo Dnia” z 1 października 2011 r.).

Działacz opozycji

Z wykształcenia etnograf, z zamiłowania taternik, alpinista i bibliofil. Absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończył też podyplomowe studium z zakresu dydaktyki i pedagogiki w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego (1986). Do 1990 r. pracował w tamtejszym Zakładzie Alpinizmu.

Z ojcem, późniejszym przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, różnił się w poglądach politycznych już w szkole podstawowej, a pierwsze spory powstały między nimi podczas słuchania Radia Wolna Europa.

W sierpniu 1980 r. zobaczył w gazecie informację o strajkach na Wybrzeżu. Na fali solidarnościowej rewolucji wspólnie między innymi z Janem Rokitą, Bogdanem Klichem i Bartłomiejem Sienkiewiczem założył w Krakowie Niezależne Zrzeszenie Studentów. W stanie wojennym został internowany i trafił do obozu odosobnienia w Wiśniczu Nowym, a następnie do Załęża i – tuż przed wyjściem na wolność w lipcu 1982 r. – do Kielc. Natychmiast po opuszczeniu aresztu zajął się obroną pracy magisterskiej, którą skończył pisać w więzieniu.

Powrócił również do działalności opozycyjnej przerwanej na skutek internowania.

W 1985 r. grupa osób związanych ze zdelegalizowanym w 1982 r. NZS-em podpisała deklarację założycielską Ruchu „Wolność i Pokój”. Konstanty Miodowicz został jej sygnatariuszem.

Dnia 30 listopada 1988 r., gdy cała Polska oglądała telewizyjną debatę Lech Wałęsa – Alfred Miodowicz, Konstanty kibicował przyszłemu prezydentowi, który to starcie zdecydowanie wygrał.

Dyrektor kontrwywiadu

Po upadku komunizmu w Polsce na zaproszenie senatora Krzysztofa Kozłowskiego włączył się w 1990 r. w tworzenie cywilnych służb specjalnych w wolnej Polsce – został funkcjonariuszem Urzędu Ochrony Państwa. Pierwszym zadaniem, jakie Krzysztof Kozłowski postawił przed Konstantym Miodowiczem, było utworzenie jednostki analitycznej nowego typu – Biura Analiz i Informacji. Tworzył ją w ścisłej współpracy ze swoim zastępcą (i następcą na stanowisku dyrektora BAiI – Piotrem Niemczykiem).

Następnie objął stanowisko dyrektora w Zarządzie Kontrwywiadu UOP. Funkcję tę pełnił przez okres 5 lat.

Okres służby w Urzędzie Ochrony Państwa wspominał następująco:

(...) znalazłem się w innym świecie. Łatwo nie było. Nie oszczędzaliśmy się. Rzadko opuszczałem pomieszczenia Zarządu. Trzeba się było uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć, a ponadto organizować pracę jednostki. Likwidowano lub reorganizowano stare kierunki zainteresowań operacyjnych, a jednocześnie otwierano nowe. Te ostatnie tworzone od podstaw i właściwie one były dla nas priorytetowymi. Mam tu na myśli kierunek wschodni i antyterrorystyczny. Ten ostatni uformował się w cieniu operacji MOST

(cytat za: „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” z 6 kwietnia 2010 r.).

Odzyskana niepodległość wymagała sprawnej ochrony polskiego kontrwywiadu. Nowy kierunek pracy kontrwywiadowczej – „kierunek wschodni” – został przez dyrektora Miodowicza zbudowany praktycznie od zera. Walka z radziecką KGB i GRU, a później z rosyjskimi służbami specjalnymi była Jego priorytetem. Kontrwywiad odnotował wtedy znaczące sukcesy, czego wyrazem było aresztowanie

radzieckiego/rosyjskiego agenta M. Zielińskiego oraz przerwanie działań rezydenta GRU w Polsce płk. Łomakina w 1993 r.

Także za jego kadencji kontrwywiad zakończył aktywną działalność dwóch niemieckich agentów BND, w 1991 r. i 1992 r. W następstwie tych działań służby niemieckie zaprzestały aktywnych działań agenturalnych na terenie Polski.

Cywilny Kontrwywiad Rzeczypospolitej, który tworzył, był efektywną i kompetentną jednostką organizacyjną Urzędu Ochrony Państwa. Pracowitość Konstantego, a przy tym kompetencja i rzetelność zbiegły się z wizją apolitycznej służby demokratycznemu państwu polskiemu. Cieszył się autorytetem, szacunkiem wśród podwładnych i przełożonych.

Konstanty Miodowicz odszedł ze stanowiska dyrektora Zarządu Kontrwywiadu w grudniu 1995 r., pozostawiając po sobie jednostkę sprawnie funkcjonującą i uznaną za partnerską przez sojusznice służby specjalne. W tym kontekście służba Konstantego Miodowicza w UOP przyczyniła się do stworzenia polskiej wiarygodności wśród służb specjalnych państw NATO.

Poseł Miodowicz

Po odejściu ze służby Konstanty Miodowicz pracował w samorządzie warszawskim w Gminie Centrum.

Jednocześnie wszedł do Zarządu Fundacji powstałego w 1995 r. Instytutu Lecha Wałęsy. W 1997 r. został posłem na Sejm III kadencji z listy Akcji Wyborczej Solidarność z okręgu skierniewickiego. Do Sejmu IV, V i VI kadencji uzyskał mandat z listy Platformy Obywatelskiej w okręgu świętokrzyskim. Do 2008 r. był przewodniczącym świętokrzyskiej Platformy Obywatelskiej. Był członkiem Rady Programowej Fundacji „Instytut Lecha Wałęsy”. Należał także do współzałożycieli ogólnopolskiej Fundacji Zjednoczeni dla Transplantacji.

W Sejmie pracował w Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, w Komisji do Spraw Służb Specjalnych, której wielokrotnie był przewodniczącym, a także w podkomisjach zajmujących się między innymi ustawami lustracyjnymi oraz bezpieczeństwem państwa i ochroną informacji niejawnych.

Sprzeciwiał się rozwiązaniu Urzędu Ochrony Państwa i powołaniu dwóch odrębnych agencji. Przekonywał, że tak rozumiana reforma struktur będzie przeprowadzona nierzetelnie i może się skupić na grze teczkami.

Do końca życia aktywnie działał w środowisku służb specjalnych i uczestniczył w najważniejszych uroczystościach i konferencjach organizowanych przez wszystkie polskie służby specjalne.

Prywatnie od 1983 r. był mężem Małgorzaty z domu Belon, siostry Wojciecha Belona, słynnego barda Ponidzia, z którą mieszkała na stałe w Busku-Zdroju.

Tam też oddawał się swoim zainteresowaniom: jeździe konnej oraz uzupełnianiu potężnego księgozbioru. Pasjami lubił książki, czytał je i kolekcjonował. Lubiał tradycyjną kuchnię polską, ale odpowiadała mu też kuchnia wegetariańska. Ogólnie miał jedną zasadę: wstawać od stołu z uczuciem lekkiego niedosytu. Nie lubił eksperymentów kulinarnych. Jak wspominał:

Jeździectwem zainteresowałem się przypadkowo i rychło trafiłem do stajni prowadzonej przez pana Pawła Żeromińskiego w Pińczowie.

Paweł nauczył mnie nie tylko jeździectwa, ale szacunku do tego sportu, szacunku do przyjaciela, którym jest koń. Kiedy się wspinałem, trzy razy w tygodniu biegałem crossowo z obciążeniem. Teraz wystarczają mi spacerzy z moją suczką Rudzią. Pies zachęca mnie do regularnego ruchu trzy razy dziennie, niezależnie od pogody i okoliczności. Rezultat: przypadłości kardiologiczne są mi obce. Suczka wyczuwa, kiedy wybieram się do Warszawy i pilnuje samochodu, żeby mi towarzyszyć

(za: „Echo Dnia” z 1 października 2011 r.).

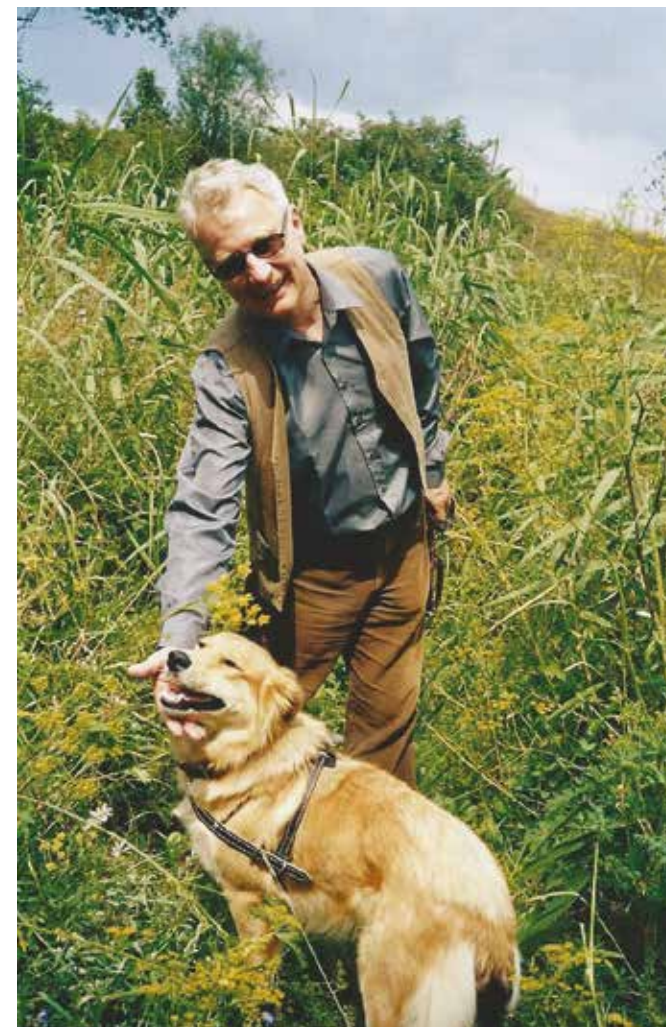
Zmarł 23 sierpnia 2013 r. w Centralnym Szpitalu Klinicznym MSW w Warszawie.

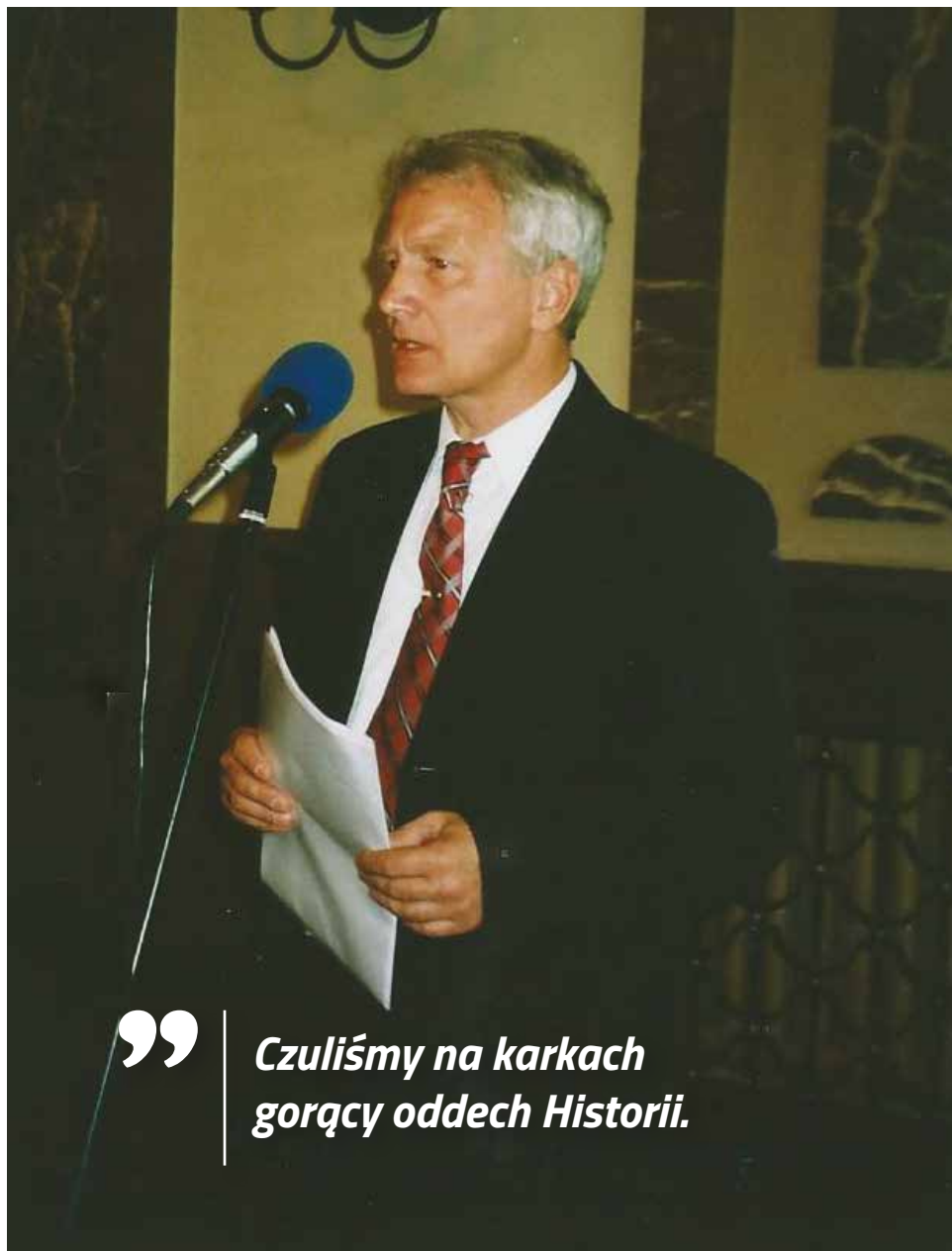
Uroczystości pogrzebowe parlamentarzysty odbyły się 29 sierpnia 2013 r. w kościele pw. Bożego Ciała w Busku-Zdroju, z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Busku-Zdroju.

Odznaczenia

- Złoty Krzyż Zasługi (1993 r.)
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1995 r.)
- Odznaka Honorowa im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota” (2011 r.)
- Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie, w 2013 r.)
- Krzyż Wolności i Solidarności (pośmiertnie, w 2015 r.)

Rada Miejska Kielcach w 2013 r. podjęła decyzję o nadaniu jednej z ulic w mieście imienia Konstantego Miodowicza. Podobną decyzję podjęła Rada Miejska w Busku-Zdroju w 2014 r.





”

***Czuliśmy na karkach
gorący oddech Historii.***

Konstanty Miodowicz

Wszystko zaczęło się w Krakowie¹

Wszystko zaczęło się w Krakowie, w kawiarni „Kolorowa” na ulicy Gołępiej, kilka kroków od starej siedziby Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS). To tam, pod koniec maja 1990 r. Bartłomiej Sienkiewicz zaproponował mi pracę w nowo tworzonego Urzędzie Ochrony Państwa (UOP). Mówił o pracy dla Polski. Nie wdawał się w szczegóły. Był powściągliwy i tajemniczy.

Do Warszawy przyjechałem w Święto Bożego Ciała, by po noclegu w hotelu MSW przy ulicy Słonecznej wylądować na Rakowieckiej. Między badaniami lekarskimi a testami psychologicznymi Bartłomiej Sienkiewicz przedstawił mi swój plan. Miałem opracować szczegóły-

¹ Tekst pochodzi z wydania specjalnego „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego” z okazji 20-lecia UOP/ABW, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” z 6 kwietnia 2010 r.

wą koncepcję dużej jednostki analitycznej pracującej w ramach UOP na podstawie tzw. źródeł otwartych. By wszystko stało się jasne, Bartek zilustrował swe wywody, kreśląc na wyrwanej z notesu kartce kilka prostokątów i strzałek:

Patrz, tutaj wchodzi różne dane, tu wchodzi po analizie, a tam przekazywane są decydentom. Proste prawda?

Wziąłem sobie tę instrukcję do serca i przystąpiłem do pracy. Niestety, informacja ta miała wiele walorów poza tym jednym – prosta nie była. Rozwinięcie „wizji założycielskiej” okazało się przedsięwzięciem złożonym i trudnym. Mojej pracy na uczelni towarzyszyły liczne rozmowy z osobami zatrudnionymi zarówno w MSW, jak i w wielu instytucjach „zewnętrznych” (Uniwersytet, Politechnika, PAN, agencja informacyjna, redakcje...). Ostatecznie raport końcowy mojego autorstwa przeznaczony dla ministra Kozłowskiego liczył blisko 100 stron. Precyzował cele, zadania, ogniwa organizacyjne, etaty i logistykę Biura Analiz i Informacji UOP. Minister zatwierdził ten raport bez uwag. Rozpocząłem więc prace organizacyjne. Już w październiku 1990 r. BAil zatrudniało około 80 osób (stan etatowy zakreślono na 125 pracowników). Jednostka ta różniła się od innych jednostek Urzędu. Połowę spośród zatrudnionych stanowili ludzie nowo przyjęci do służby. Ich rekrutację przeprowadzałem osobiście.

Biuro łączyło kwalifikacje socjologów, dziennikarzy i ekonomistów z doświadczeniem pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy SB. Nie chodziło nam o byle jakie analizy, lecz o opracowania naprowadzające jednostki operacyjne na stosowne pola zainteresowań.

W listopadzie 1990 r. powierzono mi obowiązki dyrektora Zarządu Kontrwywiadu. Nastąpiło to w bardzo ciekawych okolicznościach. W Zarządzie II UOP pracowało wtedy około pięciu osób niewywodzących się ze Służby Bezpieczeństwa. Znalazłem się w innym świecie. Łatwo nie było. Nie oszczędzaliśmy się. Rzadko opuszczałem pomieszczenia Zarządu. Trzeba było się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć, a poza tym organizować pracę jednostki. Likwidowano lub reorganizowano stare kierunki zainteresowań operacyjnych i jednocześnie otwierano nowe. Te ostatnie tworzone od podstaw i to one właśnie były dla nas priorytetowe. Mam na myśli kierunek wschodni i antyterrorystyczny. Ten ostatni uformował się w cieniu operacji „Most”.

Na kierunku wschodnim usytuowano oficerów wywodzących się głównie z wydziałów pierwszego i trzeciego Departamentu II SB. Dobierano ich wyjątkowo starannie. Były to osoby doświadczone,

sprawne i gwarantujące bezpieczne wykonywanie powierzonych im zadań.

Bardzo pomogli nam partnerzy zagraniczni. Otrzymaliśmy od nich bezcenną pomoc szkoleniową i informacyjną. To dzięki nim tak szybko udało się rozpocząć działalność operacyjną. Warunki do jej prowadzenia były wyjątkowo trudne, a powodów takiego stanu rzeczy było wiele. Czuliśmy na karkach gorący oddech Historii. Przez nasze terytorium przesuwają się oddziały Północnej i Zachodniej Grup Wojsk Armii Czerwonej, a radzieckie służby wywiadowcze gorączkowo wypracowywały nowe pozycje. Na naszych oczach dokonywały się wielkie zmiany. Decydowała się przyszłość Polski. Kontrwywiad wkraczał na nowe, trudne pola działań operacyjnych. Musieliśmy zaakceptować wysoki poziom ryzyka. Na reakcję strony przeciwnej nie trzeba było długo czekać. Niebawem rozległy się groźne pomrukiwania. Nasza służba stała się negatywnym bohaterem publicystyki „Krasnoj Zwiezdy”. Z krytyką UOP wystąpił sam marszałek Jazow – minister obrony ZSRR. Mimo wszystko, parliśmy do przodu. Nasz wysiłek nie poszedł na marne. Stosunkowo szybko przeszliśmy do realizacji przedsięwzięć długofalowych, ofensywnych, o wysokim stopniu złożoności. Jednocześnie dokonaliśmy kompleksowego

przeglądu wiedzy o przeciwniku. Jej ewaluacja stała się możliwa dzięki pomocy sojuszników. Wspominam ją z wdzięcznością. We współpracy międzynarodowej kontrwywiad UOP od początku był uznawany za partnera znaczącego, profesjonalnego i wiarygodnego. Trudno tego nie podkreślić. Decyzja dotycząca możliwości kontynuowania przez część kadr byłej SB pracy w nowych strukturach, z zupełnie innymi zadaniami, na mocy ustawy o UOP, okazała się ze wszelkich miar słuszna. W Polsce dokonywały się wówczas przemiany o fundamentalnym znaczeniu dla bezpieczeństwa naszego kraju i kontynentu europejskiego. Chcieliśmy zdobywać o nich wiedzę z pozycji sprawnej służby ochrony państwa.

Z perspektywy czasu dyskusja na temat decyzji podjętych przez polskie władze w początkach funkcjonowania Urzędu Ochrony Państwa wydaje się być jałowa. Gdyby nie doszło do perturbacji, jakie zostały sprowokowane przez działania tandemu A. Macierewicz – P. Naimski, gdyby służba nie weszła w fazę rozedrgania w wyniku źle rozegranej „sprawy Oleksego”, gdyby pod koniec lat 90. XX w. nie przeprowadzono eksperymentów kadrowych i gdyby nie miały miejsca ekscesy z archiwami wywiadu w latach 2003–2004, to uważałbym, że linia postępowania przyjęta przez

rzządzających w roku 1990 była słuszna. Obecnie mam co do tego liczne wątpliwości, zwłaszcza w kontekście skandalicznego „roze-grania” sprawy emerytur dla oficerów byłej Służby Bezpieczeństwa, zweryfikowanych pozytywnie i zatrudnionych w UOP. Wygląda na to, że przeprowadzony przed dwudziestu laty eksperyment, jakim była budowa sprawnych, wpisanych w realizację rzeczywistych interesów państwa, dobrze i umiejętnie wykorzystywanych przez rząd, służb specjalnych, załamał się. Polska klasa polityczna ma kłopoty z właściwym wykorzystaniem służb wywiadowczych.

Jestem pełen uznania dla wysiłków obecnego szefostwa ABW, które po raz kolejny usiłuje kleić rozłamane całości, przywrócić służbie wiarygodność i budować niezbędną dla pracy struktur bezpieczeństwa renomę. Co prawda, nie do końca podzielam koncepcję obecnego szefa Agencji dotyczącą budowy „polskiego FBI”. Zdecydowanie rekomendowałbym sformowanie służby odbiurokratyzowanej, o mniejszym stanie etatowym, sprawnej, perfekcyjnie współpracującej z pozostałymi segmentami administracji. Służby rozwijającej linię klasycznego kontrwywiadu, ochrony tajemnicy państwowej, antyterrorystyczną i rozpoznania przestępstw przeciwko konstytucji, pozbawionej tego, co przemieszcza nas na pola kompetencji policyjnych. Proponowałbym

także likwidację struktur dochodzeniowo-śledczych. Taki jest mój punkt widzenia na najważniejsze dla Agencji problemy. Oczywiście, możliwe są także inne ujęcia tych spraw i o tym należy rozmawiać.

- Przedruk z: „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” nr 9/13.



Istotnym elementem systemu bezpieczeństwa narodowego są służby specjalne. To najlepszy mechanizm wczesnego ostrzegania, jakim dysponuje państwo, ważny instrument w sztuce rządzenia...

Wybór przemówień sejmowych Konstantego Miodowicza

VI kadencja Sejmu RP, 69. posiedzenie,

2. dzień (24 czerwca 2010 r.)

20. punkt porządku dziennego:

Sprawozdanie Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych o komisyjnym projekcie uchwały w sprawie przywrócenia Krzyża Niepodległości i ustanowienia Krzyża Wolności i Solidarności (druki nr 3133 i 3153).

Poseł Konstanty Miodowicz:

Szanowna Pani Marszałek! Panie i Panowie Posłowie! Zaprezentowana w sprawozdaniu Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych z dnia 16 czerwca 2010 r. uchwała uroczyście proklamuje przywrócenie Krzyża Niepodległości i ustanowienie Krzyża Wolności i Solidarności. Sejm wyraża nią hołd tym, których świadomy wybór uczynił kamieniami na szaniec Polski wolnej, niezawisłej i sprawiedliwej.

Bohaterom lat 1939–1956 dedykujemy Krzyż Niepodległości. To oni czynem i przelaną krwią sprawili, że Polska jest. To o nich, ludziach niezłomnych, ludziach najtrudniejszego czasu wielkiej narodowej próby, pisał w 1944 r. Jan Lechoń:

*Dziś, kiedy na świat cały grmią moskiewskie spize,
Gdy niejedno poselstwo stopy w Moskwie liże,
A oklask dla przemocy brzmi na wszystkie strony
Ten Rejtan znów podnosi nie łeb podgolony,
Lecz głowę wychynioną z dantejskiego piekła,
Z której, zda się, krew cała narodu wyciekła.
Bo on, co myślą swoją szedł przed naród przodem,
Teraz stał się już całym świadomym narodem
I gdy wszystko przemocy gotuje owację,
On woła: 'Nie pozwalam!' I to on ma rację.*

To, że racja ta zwyciężyła, że Europa mogła otrząsnąć się z brudu jałtańskiego dyktatu, zawdzięczamy również tym, którzy w latach 1956–1989 w zmienionych warunkach, lecz kosztem wyrzeczeń, cierpień i poniżeń kontynuowali święte dzieło pokolenia „Rudego” i „Anody”. Niech nagrodą będzie im Krzyż Wolności i Solidarności.

Klub Parlamentarny Platforma Obywatelska w pełni utożsamia się z treścią omawianej uchwały. Dziękujemy jednocześnie społecznikom, których determinacja przyczyniła się do ustanowienia krzyży.

Podziękowania te kieruję w szczególności do Krakowskiego Komitetu Krzyża Solidarności.

Pani Marszałek! Panie i Panowie Posłowie! Dziękuję bardzo za uwagę. (Oklaski)

V kadencja Sejmu RP, 25. posiedzenie,

2. dzień (21 września 2006 r.)

Oświadczenia

Poseł Konstanty Miodowicz:

Najszanowniejsza Pani Marszałek! Panie i Panowie Posłowie! 17 września br. w Krakowie w trakcie lokalnej konwencji wyborczej PiS pan Zbigniew Wassermann, poseł na Sejm oraz członek rządu Jarosława Kaczyńskiego, zabrał głos, formułując następujące pytania, które cytuję za „Gazetą Wyborczą” z dnia 18 września 2006 r.:

Kto tworzył w Polsce służby specjalne po 1990 r.? Dla kogo te służby rażąco łamały prawo, np. inwigilując prawicę? Kto wówczas kierował służbami? Kto był szefem kontrwywiadu? Czy może pan Konstanty Miodowicz, dziś poseł Platformy Obywatelskiej?

Mając powyższe na uwadze, oświadczam, że: po pierwsze, nie po raz pierwszy pan Zbigniew Wassermann formułuje tezy stanowiące dla niego przepustkę do Czechowowskiej sali nr 6; po drugie, próby dyskredytacji mówiącego te słowa na drodze gołosłownego, a oszczerczego pomówienia przekraczają granice polemiki politycznej, są kwintesencją tego, co bezczelne i chamskie; po trzecie, rozpowszechnianie kłamstw i posługiwanie się przez pana Zbigniewa Wassermanna krzywdzącą insynuacją bruka dobre imię polskiego rządu i kompromituje go wobec polskiej i międzynarodowej opinii publicznej; po czwarte, nigdy w trakcie mojej służby Rzeczypospolitej, czy to w strukturach jej administracji, już to w gremium parlamentarnym, nie naruszyłem zasad prawa i dobrego obyczaju, nigdy też nie prowadziłem działań godzących w prawa i swobody publiczne moich współrodaków; i wreszcie, po piąte, przyjdzie mi wyegzekwować wobec pana Zbigniewa Wassermanna przysługujące mi jako obywatelowi i posłowi Rzeczypospolitej uprawnienia obronne.

Na koniec jeszcze jedno. Wycieranie sobie gęby moim nazwiskiem przez człowieka reprezentującego aparat prokuratorski PRL – organicznie powiązanego z ówczesną Służbą Bezpieczeństwa – napawa mnie obrzydzeniem.

Szanowna Pani Marszałek! Panie i Panowie Posłowie! Dziękuję za uwagę. (Oklaski)

IV kadencja Sejmu RP, 62. posiedzenie,

4. dzień (28 listopada 2003 r.)

38. punkt porządku dziennego:

Informacja rządu o zagrożeniu dla polskich wojsk stacjonujących w okupowanym Iraku oraz aktualnej sytuacji politycznej i militarnej na Bliskim Wschodzie, szanse na pokój w tym rejonie świata.

Posel Konstanty Miodowicz:

Panie Marszałku! Panie i Panowie Posłowie! Polscy żołnierze uczestniczyli w wiekopomnej misji wyzwolenia Iraku. Usunięto wyniszczającą to państwo krwawą dyktaturę. Jej ekscesy destabilizowały Bliski Wschód, a powiązanie z organizacjami terrorystycznymi oraz fakty dysponowania środkami masowego rażenia stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa i pokoju w świecie. Obecnie polski kontyngent wojskowy w Iraku pełni zadania stabilizacyjne. W kontekście powyższych stwierdzeń rodzą się pytania, które kieruję do rządu.

Po pierwsze, czy jest prawdą, że reżim Saddama Husajna wymordował na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza 5 mln Irakijczyków?

Po drugie, czy jest prawdą, że Irak jest krajem usianym zbiorowymi grobami przeciwników reżimu i jego partii BAAS? W grobach tych spoczywają mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci.

Czy jest prawdą, że na krótko przed przybyciem 11 listopada br. do Iraku premiera Rzeczypospolitej odkryto kolejne zbiorowe groby; w tym wymordowanych w 1990 r. obywateli Kuwejtu?

Czy jest też prawdą, Panie Ministrze, że cywilni reprezentanci irackich władz prowincji Babilon dawali wielokrotnie wyraz szczerej wdzięczności Polsce, Polakom i polskiej armii za udział w wyzwoleniu i odbudowie Iraku?

I wreszcie pytanie retoryczne. Jak należy rozumieć masowy udział szejków prowincji Babilon, niewątpliwych lokalnych autorytetów, w spotkaniu z premierem Rzeczypospolitej w trakcie uroczystości przeprowadzonych 11 listopada br. w murach starego Babilonu? Dziękuję bardzo. (Oklaski)

III kadencja Sejmu RP, 107. posiedzenie,

1. dzień (24 kwietnia 2001 r.)

3., 4. i 5. punkt porządku dziennego:

3. Pierwsze czytanie poselskiego projektu ustawy o koordynacji działań służb specjalnych (druk nr 2439).
4. Pierwsze czytanie poselskiego projektu ustawy o sądowej kontroli stosowania przez Policję, Urząd Ochrony Państwa i Kontrolę Skarbową środków technicznych i kontroli korespondencji w ramach wykonywanych czynności operacyjno-rozpoznawczych (druk nr 1409).
5. Pierwsze czytanie poselskiego projektu ustawy o zmianie ustawy o organizacji i trybie pracy Rady Ministrów oraz o zakresie działania ministrów oraz ustawy o działach administracji rządowej (druk nr 1432).

Poseł Konstanty Miodowicz:

Panie Marszałku! Panowie Posłowie! Istotnym elementem systemu bezpieczeństwa narodowego są służby specjalne. To najlepszy mechanizm wczesnego ostrzegania, jakim dysponuje państwo, ważny instrument w sztuce rządzenia, bezcenny w procesie kształtowania

i podejmowania decyzji rządowych, niezastąpiony w dobie kryzysu. Czy o tym wszystkim należy tu teraz przypominać? Owszem, należy. Wszak w Polsce powyższe stwierdzenia z trudem torują sobie drogę w świadomości polityków.

Rola i miejsce służb specjalnych w strukturach państwa stały się w naszym kraju przedmiotem mało budującej debaty publicznej. Jej merytoryczne aspekty giną często w kaskadach dyletanckich dywagacji, pomówień i destrukcyjnej demagogii. Służbom specjalnym III Rzeczypospolitej imputowano m.in. terroryzowanie aktywistów partyjnych, bezprawną inwigilację ugrupowań politycznych, obalenie kilku rządów, infiltrację parlamentu, podkopywanie niezawisłości sędziowskiej, manipulowanie mediami i – dodajmy – procedurami lustracyjnymi. Choć nigdy nie udowodniono tych bulwersujących oskarżeń, stały się one zaczynem równie ekscentrycznych pomysłów naprawczo-reformistycznych. Znamiennym przykładem tych ostatnich są: z jednej strony koncepcja tzw. opcji zerowej, czyli zreformowania Urzędu Ochrony Państwa przez jego rozwiązanie, a z drugiej – lansowany ostatnimi czasy plan wzmocnienia systemu obrony narodowej na drodze pozbawienia Sił Zbrojnych RP instrumentarium wywiadowczego.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Oczywiście nie zamierzam twierdzić, że sektor bezpieczeństwa państwowego nie wymaga przeobrażeń, w tym długofalowych reform. Zaprojektowane na skalę aktualnych i przewidywalnych potrzeb, uwzględniające wykonalność programu i minimalizację jego kosztów zmiany dotyczyć mogą niemal wszystkich aspektów funkcjonowania organów bezpieczeństwa. Ich uruchomieniu musi towarzyszyć jednak rzetelna wiedza o realiach, w których przychodzi służbom specjalnym pracować, a nadto intelektualna odwaga oderwania się od myślenia schematycznego, z jednoczesnym dużym poczuciem odpowiedzialności. Warunkiem *sine qua non* właściwego rozwoju naszych służb specjalnych jest wyeliminowanie z myślenia o nich rozumowania w kategoriach ekstremistycznych. Zgody też być nie może na uruchamianie w tym czułym obszarze nieodpowiedzialnych eksperymentów stanowiących pochodną politycznych urazów czy frustracji.

W kontekście powyższych uwag omawiane dziś projekty ustaw, zawarte w drukach sejmowych nr 1432, 1409, 2439, zasługują na rzetelną analizę.

Klub Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego popiera rozwiązania proponowane w projekcie ustawy o zmianie ustawy o organizacji pracy Rady Ministrów. Należy skierować go obecnie do Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych. Podobne regulacje obowiązują w innych krajach, czego dobrym przykładem są Węgry.

Rozumiem też intencje pomysłodawców koncepcji ustanowienia sądowej kontroli w zakresie stosowania przez służby specjalne środków operacyjno-technicznych, wyłożonej w projekcie ustawy anonsowanej przez pana posła Zbigniewa Siemiątkowskiego. Niestety stracił on dużo na swej aktualności w chwili wystąpienia przez rząd z inicjatywą odpowiednich nowelizacji ustaw o Straży Granicznej i o Policji. Teraz powinien być zastąpiony projektem innego uregulowania – uregulowania stanowiącego nowelizację ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa (z odniesieniem do Wojskowych Służb Informacyjnych). Mając to na uwadze, a ponadto, po pierwsze, sprawność istniejącego systemu nadzoru nad czynnościami operacyjno-technicznymi oraz, po drugie, sprzeciw środowisk sędziowskich wobec objęcia ich postępowaniami sprawdzającymi, poprzedzającymi dopuszczenie do informacji niejawnych, uważamy, że projekt w postaci zaprezentowanej w druku nr 1409 nie powinien być przedmiotem dalszych prac Sejmu.

Trzecim z rozpatrywanych obecnie projektów jest projekt ustawy o koordynacji działań służb specjalnych. Proponuje utworzenie Komitetu Koordynacyjnego Służb Specjalnych, podległego prezesowi Rady Ministrów, aktywizację Kolegium do Spraw Służb Specjalnych i dookreślenie charakteru, pozycji, roli i zadań koordynatora służb. A wszystko to celem, po pierwsze, skonstruowania i uruchomienia nowego mechanizmu kierowania polskimi służbami specjalnymi, a mówiąc ściślej: inicjowania, programowania, koordynowania, nadzorowania i oceniania ich działalności, oraz, po drugie, depolityzacji urzędu koordynatora, czego konsekwencją ma być poprawa obrazu służb specjalnych czy zgoła wybitny jakoby wzrost powagi państwa.

No cóż, projekt ustawy o koordynacji stanowi nie do końca udaną kompilację rozwiązań funkcjonujących tu i ówdzie w Europie. Obfituje on w nieprecyzyjne określenia, niejasne zapisy, enigmatyczne pojęcia. Są w projekcie passusy kuriozalne (np. art. 1 ust. 3 pkt 6) lub niezamierzenie humorystyczne (np. art. 1 ust. 3 pkt 3 lit. g). Są i takie, które zadziwiają i niepokoją, jak choćby zapis zawarty w art. 10, pozwalający uplasowanym w Komitecie Koordynacyjnym politykom żądać od służb specjalnych wszelkich informacji. Jeżeli potraktować tę dyspozycję poważnie, to brzmi to niczym dzwon na

pogrzeb służbom bezpieczeństwa narodowego. I nie jest również dobrym pomysłem przyznanie Komitetowi uprawnień kontrolnych nad udziałem służb specjalnych w postępowaniach lustracyjnych czy dopuszczeń do tajemnic państwa.

Mam kilkadziesiąt, bo blisko 40, uwag krytycznych wobec proponowanych w projekcie zapisów. Nie mogąc ich, z oczywistych powodów, zaprezentować w limitowanym czasie wystąpienia, chętnie udostępnię je zainteresowanym.

Po pierwsze, mówiąc najogólniej, w projekcie na zbiurokratyzowanych aparatach polskich służb specjalnych zostaje nawarstwiony nowy twór biurokratyczny. Co więcej, jego zaistnienie może spowodować efekt rozmycia procesu decyzyjnego i odpowiedzialności w instytucjach bezpieczeństwa narodowego.

Po drugie, w projekcie gubi się ideę koordynacji służb specjalnych i nie na nich koncentruje się uwaga jego autorów. Notabene z poselskiego przedłożenia nie dowiadujemy się, czym ma być i w czym ma się przejawiać owa koordynacja.

Po trzecie, projekt eskaluje upolitycznienie kolegium, nie tworząc jednocześnie przesłanek rzeczywistej apolityczności urzędu koordynatora.

Reasumując, zaproponowana w druku nr 2439 koncepcja koordynacji działań służb specjalnych nie jest wolna od mankamentów. Oferuje jednakowoż – o czym nie wspomniałem – rozwiązania zasługujące na rozważenie. Jedne i drugie powinny stać się przedmiotem dalszych prac w Komisji do Spraw Służb Specjalnych – opinia, oraz w Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych – rozpatrzenie projektu. Takiemu rozwiązaniu Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe się nie sprzeciwi.

I jeszcze jedno. Rozpatrywane obecnie projekty ustaw mają charakter przyczynkowy. W 1997 r. postulowałem kompleksową reformę sektora służb specjalnych, połączoną z wypracowaniem ustawy o bezpieczeństwie państwa. Ustawa taka miałaby rangę aktu całościowego, regulującego wszystkie aspekty funkcjonowania struktur bezpieczeństwa państwa, stając się wyznacznikiem dalszych zmian i przekształceń. Projekt takiej ustawy powinien przedłożyć Sejmowi rząd. Czas już najwyższy. Dziękuję bardzo.

III kadencja Sejmu RP, 106. posiedzenie,

2. dzień (11 kwietnia 2001 r.)

27. punkt porządku dziennego:

Informacje o działalności rzecznika interesu publicznego za 1999 i 2000 r. (druki nr 2270 i 2666) wraz ze stanowiskami Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka (druki nr 2433 i 2682).

Poseł Konstanty Miodowicz:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Klub Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego wszechstronnie analizował tekst informacji o działalności rzecznika interesu publicznego w roku 2000. Dane, które w niej odnajdujemy, odsłaniają złożoność i skalę wykonywanych przez rzecznika prac.

W okresie swojej dwuletniej działalności rzecznik objął czynnościami wyjaśniającymi bez mała 6,5 tys. osób, a więc blisko 30% ogółu tych, których oświadczenia lustracyjne wpłynęły do sądu. W tym też czasie spośród 55 wniosków złożonych przez rzecznika interesu publicznego do warszawskiego Sądu Apelacyjnego ten ostatni rozpatrzył 32 wnioski. Powierzone sobie zadania rzecznik

wykonuje, dysponując bardzo skromnym budżetem i mając nieliczny, około trzydziestoosobowy personel.

Wiemy – a świadczy o tym również kształt toczony wczoraj w tej Izbie debaty – że lustracja nadal wyzwala bardzo silne emocje. Grają na nich polityczni manipulatorzy, jakże często przedkładający małostkowe partyjniactwo nad względy bezpieczeństwa państwa. To właśnie w tego rodzaju działaniach należy upatrywać zagrożenia dla lustracji, a nie w potknięciach, zresztą niedużych, biurokratycznych potknięciach instytucji odpowiadających lub współodpowiadających za jej przebieg. Krytyce poddać należy nie rzecznika jako takiego, lecz niedoskonały kształt prawa lustracyjnego. Te można i trzeba doskonalić. Sam rzecznik interesu publicznego przypisane mu obowiązki wypełnia gorliwie, godnie i prawidłowo. Dobrze to służy naszemu państwu i naszej demokracji.

Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe postuluje przyjęcie przez Wysoką Izbę sprawozdania o działalności rzecznika interesu publicznego w roku 2000. Dziękuję bardzo.

VI kadencja Sejmu RP, 72. posiedzenie,

3. dzień (6 sierpnia 2010 r.)

Oświadczenia.

Poseł Konstanty Miodowicz:

Szanowny Panie Marszałku! Koleżanki i Koledzy! Dokładnie przed 100 laty, 6 sierpnia 1910 r., niosąc pomoc rannemu taternikowi w północnych zerwach Małego Jaworowego Szczytu, w nawałnicy, wśród bijących piorunów zginął Klemens „Klimek” Bachleda. Ze ściany strąciła go kamienna lawina. Wiadomość o jego śmierci przyjmowano z niedowierzaniem. Wspomnienia pośmiertne, pożegnalne artykuły i nekrologi ukazały się w prasie wszystkich trzech dzielnic zaborczych. Klimek Bachleda zginął, mając 61 lat, w apogeum dobrej sławy, jaką się cieszył. Dla wielu był autorytetem, uznaną wielkością, niekwestionowanym królem tatrzańskich przewodników.

Klimek urodził się w 1849 r. w Bachledówce koło Kościeliska. Był dzieckiem podhalańskiej biedy. Przyszło mu służyć u gazdów i na halach. W życiu był robotnikiem rolnym, cieślą, a nawet grabarzem czasu zarazy. Trochę kłusował – do czasu, bo pochłonęły go Tatry. Przemierzał je jako pomocnik tuzów ówczesnego przewodnictwa,

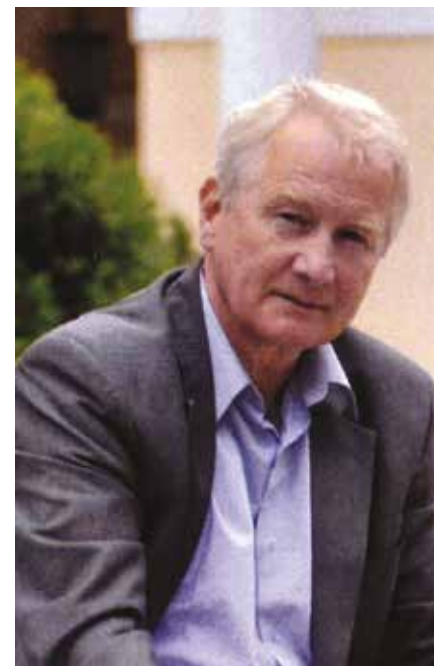
takich jak: Maciej Sieczka, Szymon Tatar starszy czy obaj Walowie. Chodził też po Tatrach sam. Uczył się szybko. W 1886 r. uzyskał stopień przewodnika pierwszej klasy. Tatry znał świetnie. Poznał w nich każdy kąt, prowadząc w góry Karola Potkańskiego, Kazimierza Tetmajera, Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, Mieczysława Karłowicza i wielu innych. Przeszedł ponad 20 nowych dróg – latem i zimą. Jako pierwszy zdobył Staroleśny Szczyt, Ganek, Rumanowy, Kozie Czuby. Znakomity człowiek gór, najwybitniejszy góralski znawca Tatr – napisze o nim po latach Jan Alfred Szczepański.

Klemens Bachleda chodził w Tatry przez ponad 30 lat. Dla ratowników górskich jest mitem, wciąż żywym symbolem poświęcenia do granic życia i wierności składanej przez ratowników przysięgi. Mariusz Zaruski, znając jego niepoślednie zalety charakteru i umysłu, proponował mu objęcie kierownictwa powstałego w 1909 r. Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Klimek na to nie przystał – był skromnym człowiekiem – ale służył Zaruskiemu pomocą i radą jako jego zastępca. Swym autorytetem konsolidował drużynę pierwszych ratowników tatrzańskich. Stawiał się na każde wezwanie naczelnika. Otrzymał za to nagrodę – jego towarzysze i przyjaciele znieśli go na swoich barkach w doliny, na piersi położyli

mu gałązkę kosodrzewiny. Na grobie wyryto napis: Poświęcił się i zginął.

Tak, koleżanki i koledzy, przed stu laty zginął Klemens Bachleda. Nie odszedł całkiem. Dziękuję bardzo. (Oklaski)

- wybór i opracowanie Piotr Niemczyk





”

***Kostek rozumiał
znaczenie słów
„wolność” i „demokracja”
jak nikt***

Zbigniew Pręgowski

Gdyby żył, zakładałby koszulkę z „KONSTYTUCJĄ”

23 sierpnia minęło pięć lat, jak odszedł od nas na zawsze Kostek – Konstanty Miodowicz. Miał 62 lata i tak wiele jeszcze do zrobienia, tak wiele do przeczytania, tak wiele do powiedzenia – a mówić uwielbiał. Tak wiele do wytłumaczenia i tak wiele do przemyślenia...

Urodził się w małym miasteczku Gniewkowo na Kujawach. Ostatecznie zamieszkał w Busku-Zdroju na ziemi świętokrzyskiej. Tu znalazł swoją Małgosię – żonę i swoje miejsce, tu czuł się dobrze, choć zawsze coś Go gnało do Krakowa. Kraków kochał także. Z Krakowem był związany, bo kończył Uniwersytet Jagielloński. Z Krakowa również wybierał się na swoje liczne wyprawy górskie. Tam miał dużo znajomych i przyjaciół. Tam zostawił swoją młodość. Pracował w Warszawie. Zawsze w podróży. Widzę Go z tą torbą

zawsze przewieszoną przez ramię. Myślałem, że wozi tam rzeczy może do prania, może piżamę, może coś innego. Nie pytałem nigdy, ale kiedyś, już po Jego śmierci, spytałem Małgosię. Odpowiedziała krótko – książki. No i wtedy to było takie oczywiste.

W opozycji i domu pełnym książek

W czasach PRL, jak tylko sięgnę pamięcią, zawsze w opozycji. Uwzględniając fakt, że ojciec Kostka – Alfred był członkiem PZPR i przewodniczącym OPZZ, jego opozycyjność była szczególnie wartościowa, świadcząca o kierowaniu się w życiu własnymi wartościami i przekonaniami. Nie własnym interesem. Tak, Kostek, to bez wątplenia przyzwoity, uczciwy i wartościowy człowiek. Szkoda, że był.

A jaki był? Bardzo kochał ludzi i starał się ich rozumieć. Nawet wtedy, kiedy innym wydawało się to niemożliwe, On się starał. Kochał oczywiście Małgosię, a razem z Małgosią kochali Rudzię – rudą suczkę, której również już nie ma, ale dla której zawsze znajdował czas. Kostek kochał również książki. Boże, jak On je kochał. Książki, książki, książki. W ich domu poza regałami pełnymi książek nie ma

prawie innych mebli. Cały dom to tylko książki i książki. Zgromadził kilkadziesiąt (niektórzy twierdzą, że kilkaset) tysięcy woluminów. Książki są wszędzie, bo już dawno brakło miejsca na regałach.

Był filantropem, kochał też góry i konie

Mówiąc o Kostku, nie można nie powiedzieć, że był filantropem. Nigdy nie przechodził obojętnie wobec ludzi skrzywdzonych, niezaradnych i ubogich. Miał dla nich zawsze nie tylko dobre słowo, ale i pełny portfel. Wiem, że systematycznie i regularnie wpłacał pieniądze na stowarzyszenie siostry Chmielewskiej. Nie załował również grosza na inne stowarzyszenia i na schroniska dla zwierząt. Zawsze wspomagał każdego potrzebującego, nawet wtedy, kiedy wiedział, że jego dar pójdzie na alkohol.

Poza tym góry i konie. Wspinaczkę górską uprawiał w czasach młodości. Mniej więcej do 30. roku życia. Potem pochłoneła Go polityka. Mówiło się w tamtym czasie, że należał do pokolenia „kaskaderów”. Do gór zaraziła Go prawdopodobnie jego o dwa lata młodsza siostra alpinistka – Dobrosława Miodowicz-Wolf „Mrówka”. Kostek miał

osiągnięcia wspinaczkowe. W środowisku znany był ze swoich „solówek” oraz ciekawych przeżyć. Są przejścia, które zostały nazwane jego nazwiskiem. A konie? Relaksował się, jeżdżąc konno w wolnych chwilach. Było to hobby, które uprawiał od kilku lat przed śmiercią.

Gdyby żył, walczyłby razem z nami

Po raz ostatni widziałem się z Nim dzień, najdalej dwa, trzy przed tym fatalnym upadkiem. Skarżył się, że nie najlepiej się czuje. Mówił, że był u lekarza. „Prawdopodobnie mam katar żołądkowy” – powiedział. A potem było już tylko gorzej.

Kostek rozumiał znaczenie słów „wolność” i „demokracja” jak nikt inny. Gdyby Kostek był dzisiaj, z całą pewnością od grudnia 2015 r. razem z nami walczyłby o nieniszczenie Trybunału Konstytucyjnego, o nieniszczenie trójpodziału władzy, jednego z podstawowych elementów demokracji, walczyłby o przestrzeganie Konstytucji. Gdyby żył... razem z nami ubierałby pomniki w koszulki z napisem KONSTYTUCJA. Gdyby żył... razem z nami zakładałby na siebie koszulkę z napisem KONSTYTUCJA. Gdyby tylko żył...

- Przedruk z: „Gazeta Wyborcza – Kielce” z 26 sierpnia 2018 r.



Życiorys niebanalny.

W 5 rocznicę śmierci Konstantego Miodowicza

Posiedzenie Klubu Parlamentarnego PO RP

upamiętniające posła do Sejmu RP Konstantego Miodowicza alpinistę,
działacza opozycji i szefa kontrwywiadu UOP.

Uczestnicy dyskusji:

- **Grzegorz Schetyna**, przewodniczący Platformy Obywatelskiej RP
- **Sławomir Neumann**, przewodniczący Klubu Parlamentarnego PO
- **Tomasz Siemoniak**, poseł Platformy Obywatelskiej RP
- Gen. bryg. rez. **Krzysztof Bondaryk, Konstanty Miodowicz**
życiorys niebanalny
- **Wojciech Brochwicz**, W służbach specjalnych suwerennej RP
- **Piotr Niemczyk, Konstanty Miodowicz** – człowiek, na którego zawsze
można liczyć

oraz posłowie i senatorowie Klubu Parlamentarnego

Platformy Obywatelskiej RP

Miejsce:

Sejm RP, budynek G, sala 14, 3 października 2018 r. godz.19.00

Zaprasza:

Sławomir Neumann, Przewodniczący Klubu Parlamentarnego PO RP